

**IT**

Każde  
zakończenie  
może być  
początkiem.

**STARTS**

**WITH US**

**COLLEEN**

**HOOVER**

KONTYNUACJA BESTSELLERA  
IT ENDS WITH US



**COLLEEN HOOVER**

**IT  
STARTS  
WITH US**

**TŁUMACZENIE ALEKSANDRA ŻAK**



**OTWARTE**

**KRAKÓW 2022**

Tytuł oryginału: *It Starts with Us*

Copyright © 2022 by Colleen Hoover.

First paperback edition published by Atria Books,

a Division of Simon & Schuster, Inc., October 2022

Fragmenty tej powieści zostały opublikowane w książce *It Ends with Us*

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Copyright © for the translation by Aleksandra Żak

Wydawca prowadzący: Olga Orzeł-Wargskog

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Przyjęcie tłumaczenia, adiustacja, korekta i łamanie: Pracownia 12A

Projekt okładki: Danielle Mazzella di Bosco

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Monika Drobnik-Słocińska

Fotografie na okładce: kwiaty na wodzie – © Tanja Ivanova / Moment /

Getty Images, piasek – © Wuttichok Panichiwarapun / Shutterstock

Fotografia autorki: Julien Poupard

Wszystkie cytaty z *It Ends with Us* za wydaniem:

Colleen Hoover, *It Ends with Us*, tłum. Anna Gralak, Kraków 2017.

ISBN 978-83-8135-207-9

Ta książka ukazuje fikcyjną rzeczywistość. Imiona i nazwiska, postacie, miejsca oraz wydarzenia opisane w powieści są wytworami wyobraźni autorki, a wszelkie podobieństwo czy odniesienia do rzeczywistych wydarzeń, miejsc, osób żyjących lub zmarłych są całkowicie przypadkowe.



**OTWARTE**  
www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

*Tę książkę dedykuję dzielnej i śmiałej Marii Blalock*

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku,  
ta książka jest kontynuacją *It Ends with Us* i zaczyna się dokładnie w miejscu, gdzie zakończyła się fabuła pierwszego tomu. Aby wrażenia z lektury były jak najlepsze, polecam czytanie *It Starts with Us* jako drugiego tomu dwutomowej serii.

Po wydaniu *It Ends with Us* nie wyobrażałam sobie, że kiedykolwiek będę pisać sequel. Nie wyobrażałam sobie też, że książka będzie tak ciepło odebrana przez tylu czytelników. Jestem ogromnie wdzięczna wszystkim, którym historia Lily dała taką moc, jaką mnie daje historia mojej mamy.

Kiedy *It Ends with Us* zyskała popularność na TikToku, założyłam prośby o to, by dalej opowiadać o Lily i Atlasie. Jak mogłabym odmówić społeczności, która zmieniła moje życie? Tę powieść napisałam jako podziękowanie za ogromne wsparcie i dlatego chciałam wam dać coś znacznie lepszego.

Lily i Atlas na to zasługują.

Mam nadzieję, że ucieszy was opowieść o ich drodze.

Z miłością  
Colleen Hoover

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Atlas

Błędny zapis słowa „pier doła” wypisanego czerwonym sprejem na tylnych drzwiach Bib’s przypomina mi o matce.

Zawsze robiła po pierwszej sylabie krótką pauzę, jakby to były dwa oddzielne słowa. Za każdym razem, gdy to słyszałem, miałem ochotę się roześmiać, ale trudno było się na to zdobyć, bo zawsze kierowała tę obelgę do mnie.

– Pier... doła – mamrocze Darin. – To pewnie jakiś dzieciak. Większość dorosłych wie, jak to się pisze.

– Zdziwiłbyś się.

Dotykam farby, ale nie lepi się do palców. Autor napisu musiał go wysmarować zaraz po tym, jak wczoraj zamknęliśmy.

– Myślisz, że celowo zrobił błąd? – pyta. – Sugeruje, że jesteś takim pierdołą, że można dostać od ciebie doła?

– Skąd wniosek, że to o mnie? Może chodzić o ciebie albo o Brada.

– To twoja restauracja. – Darin zdejmuje kurtkę i używa jej, by wyciągnąć duży kawałek szkła z rozbitego okna. – Może to jakiś niezadowolony pracownik.

– To ja mam niezadowolonych pracowników?

Nie przychodzi mi do głowy nikt na liście płac, kto zrobiłby coś takiego. Ostatni raz pożegnałem pracownicę pięć miesięcy temu – rozstaliśmy się w pokoju, po prostu skończyła studia.

– Był taki facet na zmywaku, zanim zatrudniłeś Brada. Jak on się nazywał? Miał imię po jakimś mineralu czy coś, strasznie dziwne.

– Quartz – odpowiadam. – To była ksywka.

Już od dawna nie myślałem o tym facecie, że wątpię, by po tak długim czasie wciąż miał do mnie żal. Zwolniłem go zaraz po otwarciu, bo dowiedziałem się, że nie myje naczyń, o ile nie widzi na nich jedzenia. Szklanki, talerze, sztućce – wszystko, co wracało ze stolika do kuchni i wyglądało na w miarę czyste, po prostu odkładał na suszarkę.

Gdybym go nie zwolnił, inspektor sanitarny kazałby nam zamknąć restaurację.

– Powinieneś zadzwonić na policję – mówi Darin. – Musimy złożyć wniosek o wypłatę z ubezpieczenia.

Zanim zdążę się sprzeciwić, Brad staje w tylnych drzwiach, pod jego butami chrzęści rozbite szkło. Był w środku i spisywał inwentarz, by ustalić, czy coś skradziono.

Drapie się po zarośniętej twarzy.

– Zabrał grzanki.

Przez chwilę milczymy skonsternowani.

– Powiedziałeś „grzanki”? – pyta Darin.

– Tak. Zabrali wszystkie grzanki przygotowane wczoraj wieczorem. Ale chyba niczego innego nie brakuje.

Czegoś takiego na pewno się nie spodziewałem. Jeśli ktoś włamał się do restauracji i nie zabrał sprzętów ani niczego wartościowego, to pewnie był po prostu głodny. Znam taką desperację z własnego doświadczenia.

– Nie będę tego zgłaszał.

Darin odwraca się do mnie.

– Czemu?

– Bo mogliby złapać tego, kto to zrobił.

– O to przecież chodzi.

Wyciągam z kosza puste pudło i zaczynam zbierać odłamki szkła.

– Raz włamałem się do restauracji. Ukradłem kanapkę z indykiem.

Brad i Darin wpatrują się we mnie.

– Byłeś pijany? – pyta Darin.

– Nie, głodny. Nie chcę, żeby kogoś aresztowali za kradzież grzanek.

– No dobra, a jeśli jedzenie to dopiero początek? Może następnym razem ten ktoś wróci po sprzęty? – pyta Darin. – Czy kamera monitoringu ciągle jest popsuta?

Od miesiący zadręcza mnie, żebym zlecił naprawę.

– Byłem zajęty.

Darin bierze ode mnie pudło ze szkłem i zaczyna zbierać pozostałe odłamki.

– Powinieneś się tym zająć, zanim wróci. Może nawet dzisiaj spróbuje się włamać do Corrigan's, skoro w Bib's tak łatwo mu poszło.

– W Corrigan's działa monitoring. I wątpię, by ten, kto to zrobił, dopuścił się wandalizmu w mojej nowej restauracji. Nie włamała się tu celowo, tylko dlatego, że akurat przechodził.

– Taką masz nadzieję – mówi Darin.

Otwieram usta, by odpowiedzieć, ale przerywa mi powiadomienie o esemesie. Chyba nigdy wcześniej nie wyciągnąłem telefonu w takim tempie. Kiedy widzę, że to nie od Lily, trochę markotnieję.

Wpadłem na nią dziś rano, kiedy załatwiałem różne sprawy. Zobaczyliśmy się po raz pierwszy od półtora roku, ale była spóźniona do pracy, a ja właśnie dostałem esemesa od Darina z informacją o włamaniu. Rozstaliśmy się w niezręcznej atmosferze i obiecała, że napisze do mnie, kiedy dotrze do pracy.



Od tamtej chwili minęło półtorej godziny i wciąż się nie odezwała. Półtorej godziny to nic, a jednak coraz bardziej gryzie mnie przekonanie, że Lily żałuje tego wszystkiego, co powiedzieliśmy sobie w ciągu pięciu minut na chodniku.

Ja na pewno nie żałuję tego, co sam powiedziałem. Może dałem się porwać chwili – gdy zobaczyłem jej szczęście i dowiedziałem się, że już nie jest mężatką. Ale każde moje słowo było szczere.

Jestem na to gotowy. Bardziej niż gotowy.

Wyświetlam jej kontakt w telefonie. Przez ostatnie półtora roku chciałem do niej napisać mnóstwo razy, ale kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, to jej pozostawiłem decyzję o kolejnym kroku. Miała tyle na głowie, że nie chciałem jeszcze bardziej komplikować jej życia.

Ale teraz jest singielką i chyba jest w końcu gotowa znów dać szansę temu, co mogłoby się między nami wydarzyć. Jednak miała półtorej godziny na rozmyślania o naszej rozmowie, a to dość dużo czasu, by zacząć żałować. Każda minuta bez wiadomości będzie dla mnie jak cały cholerny dzień.

W moim telefonie wciąż figuruje jako Lily Kincaid, więc zmieniam nazwę kontaktu z powrotem na Lily Bloom.

Widzę, że Darin zagląda mi przez ramię, zerkając na wyświetlacz telefonu.

– To nasza Lily?

Brad się ożywia.

– Pisze do Lily?

– N a s z a Lily? – dziwię się. – Widzieliście ją tylko raz.

– Dalej jest mężatką? – pyta Darin.

Potrząsam głową.

– No i brawo – rzuca. – Była w ciąży, prawda? Co jej się urodziło? Chłopiec czy dziewczynka?

Nie chcę rozmawiać o Lily, bo jeszcze nie ma o czym. Nie chcę wyolbrzymiać tego, co może się wydarzyć.

– Dziewczynka, i to jest ostatnie pytanie, na jakie odpowiadam. – Zwracam się do Brada: – Theo dziś przyjdzie?

– Jest czwartek. Będzie tutaj.

Wchodzę do restauracji. Jeśli będę z kimś rozmawiał o Lily, to tylko z Theo.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### Lily

Ręce ciągle mi się trzęsą, chociaż wpadłam na Atlasa już prawie dwie godziny temu. Nie wiem, czy to dlatego, że jestem zdenerwowana, czy może przez to, że odkąd weszłam do kwiatni, nie miałam czasu nic zjeść. Nawet przez pięć sekund nie mogłam przemyśleć tego, co się dziś wydarzyło, a tym bardziej sięgnąć po śniadanie, które ze sobą zabrałam.

*Czy to się naprawdę wydarzyło? Czy naprawdę zadałam Atlasowi serię tak niezręcznych pytań, że będzie mi wstyd do następnego lata?*

Ale on nie wydawał się skrępowany. Chyba się bardzo cieszył, że mnie widzi, a kiedy mnie uściskał, miałam wrażenie, że coś, co we mnie drzemało, nagle zbudziło się do życia.

Ale dopiero przed chwilą udało mi się pójść do łazienki i nawet gdy patrzę na siebie teraz w lustrze, trochę chce mi się płakać. Jestem brudna, na koszulce mam rozsmarowaną marchewkę, lakier na paznokciach jest do poprawy gdzieś tak od stycznia.

Nie to, żeby Atlas oczekiwał albo chciał ideału. Po prostu mnóstwo razy wyobrażałam sobie, że na niego wpadam, ale

w żadnej z tych fantazji nie zdarzało się to podczas wariackiego poranka, pół godziny po tym, jak jedenastomiesięczna panna zaatakowała mnie warzywną papką.

On wyglądał świetnie. I pachniał wspaniale.

*Ja pewnie pachnę własnym mlekiem.*

Jestem tak roztrzęsiona przez to, co może przynieść nasze przypadkowe spotkanie, że przygotowanie wysyłek dla dostawcy zajęło mi prawie dwa razy więcej czasu niż zwykle. Nawet nie sprawdziłam dziś na stronie, czy są nowe zamówienia. Ostatni raz zerkam na siebie w lustrze i widzę tylko wyczerpaną, przepracowaną samotną matkę.

Wychodzę z łazienki i wracam do kasy. Wyciągam zamówienie z drukarki i zaczynam wypisywać bilecik. Nigdy dotąd tak bardzo nie potrzebowałam zająć czymś myśli, dlatego cieszę się, że mamy dziś tyle pracy.

To zamówienie na bukiet róż dla jakiejś Greta od jakiegoś Jonathana. Wiadomość brzmi: „Przepraszam za wczoraj. Wybaczysz mi?”

Wzdycham. Nie znoszę układać kwiatów na przeprosiny. Zawsze daję się wciągnąć w myślenie o tym, za co ten ktoś przeprasza. Nie przyszedł na randkę? Spóźnił się? Pokłócili się?

*Uderzył ją?*

Czasami mam ochotę zapisać na liściku numer do pobliskiego schroniska dla ofiar przemocy domowej, ale muszę sobie przypominać, że nie każde przeprosiny wiążą się z czymś tak okropnym jak to, za co sama byłam przepraszana. Może Jonathan to przyjaciel Greta i chce jej poprawić nastrój. Albo mąż, może trochę przegiął w żartach.

Niezależnie od przyczyny mam nadzieję, że kwiaty znaczą coś dobrego. Wsuwam karteczkę do koperty, którą układam w bukietcie. Kładę ją na półce z bukietami do doręczenia i sięgam po następne zamówienie, kiedy dostaję esemesa.

Rzucam się po telefon, jakby wiadomość miała ulec samozniszczeniu, jeśli nie przeczytam jej w trzy sekundy. Patrzą na wyświetlacz i kulę się. To nie od Atlasa, tylko od Ryle'a.

Mogę jej dać frytki?

Szybko odpisuję:

Tak, ale miękkie.

Telefon ze stukiem opada na kontuar. Nie chcę, żeby za często jadła frytki, ale Ryle jest z nią tylko dzień lub dwa w tygodniu, więc dbam o jej odżywianie, kiedy jest ze mną.

Miło było nie myśleć o Ryle'u przez kilka minut, ale esemes przypomniał mi o jego istnieniu. A dopóki istnieje on, to obawiam się, że jakikolwiek związek czy nawet przyjaźń między mną a Atlassem zaistnieć nie może. Co pomyśli Ryle, jeśli zaczę się spotykać z Atlassem? Jak by się zachował, gdyby kiedyś musieli się spotkać?

Może za bardzo wybiegam w przyszłość.

Wpatruję się w telefon i zastanawiam, co napisać Atlasowi. Powiedziałam mu, że napiszę po otwarciu sklepu, ale klienci czekali, jeszcze zanim otwarłam drzwi. A teraz, po wiadomości od Ryle'a, przypomniałam sobie, że i on ma swoje miejsce w tej historii, dlatego już sama nie wiem, czy w ogóle powinienam pisać do Atlasa.

Drzwi się otwierają i w końcu wchodzi moja pracownica Lucy. Zawsze sprawia wrażenie ogarniętej, nawet jeśli widzę, że ma zły humor.

– Dzień dobry, Lucy.

Odrzuca włosy z twarzy i z westchnieniem odstawia torebkę na kontuar.

– No nie wiem, czy taki dobry.

Nie emanuje dziś serdecznością. To dlatego ja albo Serena – która też tu pracuje – siedzimy zwykle na kasie co najmniej do jedenastej, a Lucy układa kwiaty z tyłu. O wiele lepiej jej idzie z klientami, kiedy wypije już kawę albo pić.

– Właśnie się dowiedziałam, że nasze wizytówki na stoły nie przyszły, bo już ich nie produkują i jest za późno, żeby je domówić. A ślub za niecały miesiąc!

W przygotowaniach do tego ślubu tyle rzeczy poszło źle, że trochę mam ochotę jej doradzić, żeby go odwołała. Ale nie jestem przesądna. Mam nadzieję, że ona też nie.

– Teraz modne są własnoręcznie wykonane wizytówki – rzucam na pocieszenie.

Lucy wywraca oczami.

– Nie znoszę prac ręcznych – mamrocze. – Teraz już nawet nie mam ochoty na ten ślub. Czuję się, jakbyśmy planowali go dłużej, niż byliśmy wcześniej parą. – *To akurat prawda.* – Może po prostu to odwołamy i polecimy do Vegas. Ty wzięłaś cichy ślub, prawda? Żałujesz?

Nie wiem, do którego jej zdania odnieść się najpierw.

– Jak to nie znosisz prac ręcznych? Pracujesz w kwiaciarni. A ja się rozwiodłam, więc oczywiście żałuję cichego ślubu. – Podaję jej plik zamówień, których jeszcze nie przygotowałam. – Ale sam ślub był fajny – przyznaję.

Lucy idzie na tyły i zajmuje się resztą zamówień, a ja wracam myślami do Atlasa. I do Ryle'a. I do armagedonu – bo tak można opisać to, co się dzieje w mojej głowie, gdy myślę o nich dwóch równocześnie.

Nie mam pojęcia, jak to miałoby wyglądać. Kiedy wpadliśmy na siebie z Atlassem, reszta świata, łącznie z Ryle'em, została gdzieś w tyle. Ale teraz myśli o Ryle'u znowu sączą mi się do głowy. Nie w ten sam sposób, co kiedyś – teraz przypominają raczej blokadę na jezdni. Moje życie uczuciowe było ostatnio prostą drogą bez wybojów i zakrętów, głównie dlatego, że od ponad półtora roku nic się w nim nie działo. Za to teraz

mam wrażenie, że jadę po błotnistej drodze z przeszkodami, i to w stronę przepaści.

Czy w ogóle warto? Oczywiście Atlas jest tego wart.

Ale czy m y jesteśmy tego warci? Czy to, że moglibyśmy zostać parą, warte jest stresu wywołanego przez nasz związek w innych sferach naszego życia?

Od tak dawna nie byłam w takiej rozterce. Chciałabym zadzwonić do Allysy i opowiedzieć jej o spotkaniu z Atlassem, ale nie mogę. Wie, co wciąż czuje do mnie Ryle. Wie, jak by zareagował, gdybym wpuściła Atlasa do swojego życia.

Z matką nie mogę porozmawiać, bo to matka. Chociaż ostatnio się zbliżyłyśmy, nigdy nie będę umiała swobodnie z nią rozmawiać o swoich związkach.

Jest tylko jedna kobieta, z którą bez oporów porozmawiam o Atlasie.

– Lucy?

Lucy wychodzi z tylnej części kwaciarni, wyciągając z ucha słuchawkę.

– Wołałaś mnie?

– Możesz mnie na chwilę zastąpić? Muszę iść coś załatwić. Wrócę za godzinę.

Rusza do kasy, a ja sięgam po torebkę. Odkąd urodziła się Emerson, rzadko mam czas dla siebie, dlatego zdarza mi się uszczknąć godzinę tu czy tam w trakcie pracy, kiedy ktoś może mnie zastąpić.

Czasami lubię posiedzieć z własnymi myślami, a nie da się tego zrobić przy dziecku, bo nawet kiedy zasypia, ja pozostaję w trybie „matka”. A w pracy, ponieważ ciągle jest ruch, rzadko zdarza się, by przez dłuższą chwilę nikt mi nie przerywał.

Przekonałam się, że samotne siedzenie w samochodzie i słuchanie muzyki, a czasem zajadanie deseru z Cheesecake Factory to najlepszy sposób na rozplątanie myśli.

Parkuję samochód tak, by mieć widok na port w Bostonie, odchylam siedzenie i sięgam po notes i długopis, które

ze sobą zabrałam. Nie wiem, czy to zadziała równie skutecznie, jak czasem działa deser, ale muszę uwolnić myśli – tak jak to robiłam w przeszłości. Ta metoda często pomaga, kiedy chcę, by w mojej głowie zapanował ład. Tym razem mam jedynie nadzieję, że dzięki niej nie pogrążę się w kompletnym chaosie.

*Droga Ellen,  
zgadnij, kto wrócił.*

*Ja.*

*I Atlas.*

*Oboje wróciliśmy.*

*Wpadłam na niego, gdy jechałam z Emmy do Ryle'a. Świetnie było go zobaczyć. Chociaż poczułam się z tym wspaniale i ukoiliła mnie świadomość, w jakiej sytuacji jest teraz każde z nas, to rozmowa skończyła się nieco niezręcznie. Musiał coś pilnie załatwić w restauracji, a ja się spieszyłam – byłam spóźniona na otwarcie kwaciarni. Przed rozstaniem obiecałam, że do niego napiszę.*

*Chcę napisać. Naprawdę. Zwłaszcza że na jego widok przypomniałam sobie, jak bardzo tęsknię za uczuciem, które mnie ogarnia w jego obecności.*

*Nawet nie docierało do mnie, jaka się czułam samotna, aż do chwili, gdy dziś rano porozmawialiśmy przez kilka minut. Ale od rozvodu z Ryle'em... chwila.*

*O rany, nie opowiadałam ci o rozwodzie.*

*Minęło zbyt wiele czasu, odkąd do ciebie pisałam. Cofnę się trochę.*

*Po urodzeniu Emmy postanowiłam, że powinnam na stałe rozstać się z Ryle'em. Gdy tylko przyszła na świat, poprosiłam go o rozwód. Zrobiłam to właśnie wtedy nie dlatego, że chciałam być okrutna. Po prostu nie wiedziałam, co postanowię, do chwili, gdy wzięłam ją w ramiona i zrozumiałam całą sobą, że zrobię, co tylko się da, by przerwać zakłęty krąg przemocy.*



Tak, rozwód bolał. Tak, miałam złamane serce. Ale nie, nie żałuję. Ten wybór pomógł mi zrozumieć, że czasem najtrudniejsze decyzje mogą przynieść to, co najlepsze.

Nie będę kłamać i pisać, że za nim nie tęsknię, bo tęsknię. Tęsknię za tym, jak czasem między nami było. Tęsknię za rodziną, którą mogliśmy stworzyć dla Emerson. Ale wiem, że podjęłam właściwą decyzję, chociaż czasami czuję się przytłoczona jej ciężarem. To trudne, ponieważ wciąż muszę utrzymywać kontakty z Ryle'em. Wciąż ma wszystkie te zalety, w których się zakochałam, a teraz, gdy już z nim nie jestem, rzadko widzę wady, przez które nasz związek się zakończył. Chyba ma to związek z tym, że pokazuje mi się z jak najlepszej strony. Musiał ulec i za bardzo się nie stawiać, bo wiedział, że mogłabym zgłosić wszystkie przypadki przemocy domowej, której się wobec mnie dopuścił. Mógłby stracić znacznie więcej niż żonę, dlatego gdy ustalaliśmy podział opieki, wszystko potoczyło się w bardziej przyjaznej atmosferze, niż się spodziewałam.

Może dlatego, że ja byłam mniej wojownicza od niego. Prawnik był ze mną szczerzy, kiedy powiedziałam, że chcę wyłącznej opieki. O ile nie miałam zamiaru wyciągać na sali sądowej naszych najgorszych brudów, to niewiele mogłam zrobić, żeby zabrać Ryle'owi spotkanie z Emerson. A nawet gdybym poruszyła temat przemocy domowej, to zdaniem prawnika rzadko zdarza się, by nienotowany, odnoszący sukcesy i gotowy do spotkań ojciec, który udziela wsparcia finansowego, został pozbawiony jakichkolwiek praw.

Miałam dwie możliwości. Mogłam go zgłosić i zacząć ciągnąć po sądach, co skończyłoby się najpewniej ustaleniem opieki wspólnej. Mogłam też spróbować wypracować z Ryle'em ugodę, która zadowoli nas oboje, i nie zniszczy przy tym naszej relacji współopiekunów Emerson.

Można powiedzieć, że osiągnęliśmy kompromis, chociaż nie ma na świecie takiej ugody, która sprawiłaby, że czułabym się dobrze, wysyłając córkę do tak wybuchowego człowieka. Ale

w kwestii opieki mogłam tylko wybrać mniejsze zło i mieć nadzieję, że Emmy nigdy nie pozna go od tej strony.

Chcę, by miała więź z ojcem. Nigdy nie zamierzałam jej od niego izolować. Pragnę po prostu zapewnić jej bezpieczeństwo, dlatego błagałam Ryle'a, by w pierwszych latach jej życia zgodził się na jednodniowe wizyty. Nie powiedziałam mu wprost, że nie do końca mu ufam, jeśli chodzi o dziecko. Chyba powiedziałam, że to przez karmienie piersią i przez jego ciągle dyżury, ale jestem pewna, że wie, dlaczego wolałam, by nie zostawała z nim na noc.

Nie rozmawiamy o dawnej przemocy. Rozmawiamy o Emmy i o pracy, w obecności córki przyklejamy do twarzy uśmiechy. Czasami mam wrażenie, że to wszystko wymuszone i sztuczne, przynajmniej z mojej strony, ale tak jest lepiej, niż gdybym przegrała z nim w sądzie. Będę się sztucznie uśmiechać aż do jej osiemnastki, o ile dzięki temu nie będę musiała dzielić się opieką i częściej narażać córki na to, co w jej ojcu najgorsze.

Póki co dobrze się układało, o ile nie liczyć tego, że czasem próbuje robić ze mnie wariatkę, i jego niechcianych załatów. Chociaż podczas sprawy rozwodowej jasno pokazałam mu, co czuję, on wciąż ma nadzieję na nas. Czasem mówi coś, co wskazuje, że jeszcze nie pogodził się z rozstaniem na zawsze. Niestety Ryle jest chyba chętny do współpracy w znacznej mierze dlatego, że liczy na mój powrót, jeśli przez dość długi czas będzie grzeczny. Wbił sobie do głowy, że z czasem zmięknę.

Ale nie będzie tak, jak sobie wymarzył, Ellen. W końcu się od niego zdystansuję i szczerze mówiąc, mam nadzieję, że zbliżę się do Atlasa. Jest za wcześnie, żeby wiedzieć, czy to w ogóle możliwe, ale wiem na pewno, że nigdy nie zbliżę się znów do Ryle'a – nieważne, ile czasu upłynie.

Minął prawie rok, odkąd poprosiłam go o rozwód, ale prawie dziewiętnaście miesięcy od kłótni, która doprowadziła do naszej separacji. To znaczy, że od półtora roku jestem singielką.

Półtora roku przerwy przed kolejnym potencjalnym związkiem to mnóstwo czasu – może to by mnie przekonało, gdyby chodziło o kogoś innego niż Atlas. Ale nie wyobrażam sobie, by to się mogło udać. A jeśli napiszę do Atlasa, a on zaprosi mnie na lunch? Lunch pójdzie świetnie – tego jestem pewna – i potem umówimy się na kolację? A kolacja doprowadzi do tego, że znów podejmiemy wątek, który urwał się, gdy byliśmy młodszy? A potem oboje będziemy szczęśliwi, znów się zakochamy i on zagości w moim życiu na stałe?

Wiem, że chyba uprzedzam fakty, ale przecież mowa o Atlasie. O ile ktoś nie wszczepił mu innej osobowości, to chyba obie wiemy, jak łatwo mi go pokochać, prawda, Ellen? Dlatego tak się waham – bo przeraża mnie myśl, że to się uda.

A jeśli się uda, to jak Ryle będzie się czuł z faktem, że jestem w nowym związku? Emerson ma prawie rok i cały ten czas udało się przeżyć bez większych dramatów, ale wiem, że to dlatego, że znaleźliśmy dobry rytm, którego nic nie zaburzyło. Dlatego więc czuję, że choćby drobna wzmianka o Atlasie wywoła tsunami?

Oczywiście Ryle nie zasługuje na to, bym tak się tym wszystkim martwiła, ale wiem, że potrafiłby zrobić z mojego życia uczuciowego prawdziwe piekło. Dlaczego on ciągle zajmuje tyle przestrzeni w moich wielowarstwowych rozważaniach? Tak właśnie się czuję – jakby te cudowne rzeczy miały się wydarzyć, ale kiedy już się z nimi oswajam, dochodzę do punktu, w którym wciąż podejmuję decyzje na podstawie potencjalnych reakcji Ryle'a.

To jego reakcji boję się najbardziej. Chciałabym mieć nadzieję, że nie będzie zazdrosny, ale będzie. Jeśli zacznę się spotykać z Atlasem, Ryle wszystko wszystkim utrudni. Chociaż wiem, że podjęłam właściwą decyzję, rozwodząc się z nim, muszę ponieść konsekwencje tej decyzji. Jedną z nich jest to, że dla Ryle'a Atlas zawsze będzie tym, kto rozbił nasze małżeństwo.

Ryle jest ojcem mojej córki. Niezależnie od tego, jaki mężczyzna pojawi się w moim życiu albo z niego zniknie, Ryle zostanie w nim na zawsze i to jego będę musiała udobruchać, jeśli chcę dla swojej córki spokoju. A jeśli Atlas Corrigan znów pojawi się w moim życiu, Ryle'a nie będzie się dało udobruchać.

Chciałabym, żebyś mogła mi powiedzieć, jaką decyzję podjąć. Czy mam zrezygnować z tego, co na pewno by mnie uszczęśliwiło, żeby obecność Atlasa nie wywołała zamętu?

Czy może w moim sercu na zawsze pozostanie po nim wielka wyrwa, o ile nie pozwolę mu jej wypełnić?

Czeka na wiadomość ode mnie, ale ja chyba potrzebuję więcej czasu, żeby to przemyśleć. Nawet nie wiem, co mu napisać. Nie wiem, co robić.

Dam ci znać, kiedy coś wymyślę.

Lily

## ROZDZIAŁ TRZECI

### Atlas

– „Wreszcie dotarliśmy do brzegu?” – pyta Theo. – Naprawdę jej tak powiedziałeś? Na głos?

Wiercę się zażenowany na kanapie.

– Kiedy byliśmy młodszy, zbliżył nas film *Gdzie jest Nemo?*

– Zacytowałeś k r e s k ó w k ę. – Theo dramatycznie kręci głową. – I nie zadziało. Minęło ponad osiem godzin, odkąd na nią wpadłeś, a ona wciąż nie napisała.

– Może jest zajęta.

– A może za bardzo się narzucałaś – odparowuje Theo, pochylając się do przodu. Zaciska dłonie między kolanami i skupia się na innej kwestii: – No dobra, to co się stało, kiedy już wypowiedziałeś wszystkie żenujące kwestie?

Jest brutalny.

– Nic. Oboje musieliśmy jechać do pracy. Spytałem, czy wciąż ma mój numer, a ona odpowiedziała, że zna go na pamięć, a potem się...

– Chwila – przerywa Theo. – Zna twój numer na pamięć?

– Podobno.

– No dobra. – Widzę w jego oczach nadzieję. – To coś znaczy. Nikt już nie zapamiętuje numerów.

To samo sobie pomyślałem, ale zastanawiałem się też, czy nie nauczyła się go na pamięć z innych powodów. Kiedy go zapisałem i włożyłem do jej etui na telefon, zrobiłem to z myślą o nagłych sytuacjach. Może trochę się obawiała, że kiedyś będzie go potrzebować, więc nauczyła się go na pamięć, choć nie ze względu na mnie.

– No to co mam robić? Napisać do niej? Zadzwoić? Czekać, aż sama się odezwie?

– Minęło osiem godzin, Atlas. Uspokój się.

Od jego rad dostaję zawrotu głowy.

– Dopiero co zachowywałeś się, jakby osiem godzin bez esemesa to było za długo. A teraz każesz mi się uspokoić?

Theo wzrusza ramionami i odpycha się nogą od mojego biurka, obracając się na krześle.

– Mam dwanaście lat. Nawet jeszcze nie mam telefonu, a ty mnie pytasz o esemesową etykietę?

Dziwi mnie, że jeszcze nie ma telefonu. Nie spodziewałbym się, że Brad będzie surowym ojcem.

– Czemu nie masz telefonu?

– Tata mówi, że go dostanę, jak skończę trzynaście lat. Jeszcze dwa miesiące – wzdycha.

Theo co jakiś czas przychodzi do restauracji po szkole, odkąd pół roku temu awansowałem Brada. Powiedział mi, że gdy dorośnie, chce być terapeutą, więc pozwałam mu ćwiczyć na sobie. Na początku odbywaliśmy te rozmowy przez wzgląd na niego. Ale ostatnio czuję, że to ja na nich korzystam.

Brad zagląda do mojego gabinetu, szukając syna.

– Chodźmy. Atlas ma dużo pracy.

Gestem każe synowi wstać, ale chłopak dalej kręci się na krześle.

– To Atlas mnie tu zawołał. Potrzebował rady.

– Nigdy nie zrozumieć, co wy tu robicie – mówi Brad, pokazując na mnie i Theo. – Jakich rad udziela ci mój syn? Jak unikać obowiązków domowych i wygrywać w *Minecrafta*?

Theo wstaje i się przeciąga.

– Tak naprawdę to gadamy o dziewczynach. A w *Minecraftie* nie chodzi o wygrywanie, tato. To bardziej jak zabawa w piaskownicy. – Theo zerka na mnie przez ramię, wychodząc z gabinetu. – Po prostu do niej napisz. – Mówi to tak, jakby rozwiązanie było oczywiste. Może ma rację.

Brad odciąga go od drzwi.

Siadam z powrotem na krzesło i wpatruję się w pusty wyświetlacz telefonu. *Może nauczyła się na pamięć niewłaściwego numeru.*

Otwieram jej kontakt i się waham. Theo może mieć rację. Może rzeczywiście za bardzo się narzucałem. Gdy na siebie dziś wpadliśmy, powiedzieliśmy sobie niewiele, ale nasze słowa miały znaczenie i cel. Może to ją przestraszyło.

*A może... mam rację i zapamiętała zły numer.*

Zamieram z palcami nad klawiaturą telefonu. Chcę do niej napisać, ale nie chcę naciskać. Oboje jednak wiemy, że moje i jej życie ułożyłoby się zupełnie inaczej, gdybym w przeszłości nie popełnił tylu błędów w relacji z nią.

Przez lata wmawiałem sobie, że moje życie nie jest dość dobre, by mogła być jego częścią, ale Lily zawsze do niego pasowała. I to idealnie. Nie chcę tym razem pozwolić jej odejść bez odrobiny wysiłku z mojej strony. Najpierw upewnij się, że ma mój właściwy numer.

Miło było cię dziś zobaczyć, Lily.

Czekam, żeby sprawdzić, czy odpisze. Kiedy widzę na wyświetlaczu trzy migające kropki, wstrzymuję oddech w oczekiwaniu.

Wzajemnie.

Zbyt długo wpatruję się w jej odpowiedź, licząc, że po niej przyjdzie kolejna wiadomość. Ale nie przychodzi. Dostaję tylko tyle.

Jedno słowo – ale potrafię czytać między wierszami.  
Wzdycham zrezygnowany i rzucam telefon na biurko.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

### Lily

Od narodzin Emerson sytuacja między mną a Ryle'em jest raczej nietypowa. Chyba rzadko się zdarza, by pary składały papiery rozwodowe i odbierały akt urodzenia dziecka w tym samym czasie.

Chociaż Ryle rozczarował mnie tym, że to przez niego musiałam podjąć decyzję o zakończeniu naszego małżeństwa, nie chciałam mu zabraniać budowania więzi z naszą córką. Współpracuję z nim, na ile mogę, uwzględniając jego napięty harmonogram. Czasami nawet zawożę mu Emmy do pracy, by mógł ją zobaczyć w przerwie na lunch.

Dostał też klucz do mojego mieszkania przed narodzinami Emerson. Dałam mu go tylko dlatego, że mieszkałam sama i bałam się, że zacznę rodzić, a on będzie musiał dostać się do środka. Ale nie oddał mi go po jej narodzinach, chociaż planowałam go o to poprosić. Korzysta z niego od czasu do czasu, kiedy ma późno operację i może spędzić z Emmy trochę więcej czasu po moim wyjściu do pracy. Dlatego nie poprosiłam, by mi go oddał. Ale ostatnio zaczął z niego korzystać przy odwożeniu Emmy do domu.

Tuż przed zamknięciem kwaciarni napisał, że Emmy jest zmęczona, więc zabierze ją do mnie i położy spać. Przyjeżdża do mieszkania tak często, że zaczynam się zastanawiać, czy tylko z Emmy chce spędzać więcej czasu.

Kiedy w końcu docieram do domu, drzwi nie są zamknięte na klucz. Ryle jest w kuchni. Podnosi na mnie wzrok, kiedy słyszy, jak zamykam drzwi za sobą.

– Kupiłem obiad – mówi, podnosząc torbę z mojej ulubionej tajskiej knajpy. – Jeszcze nie jadłś, prawda?

Nie podoba mi się to. Coraz bardziej się tu zdomawia. Ale i tak jestem już emocjonalnie wyczerpana tym dniem, więc potrząsam głową i uznaję, że zmierzę się z tym innym razem.

– Nie jadłam. Dzięki.

Kładę torebkę na stole i przechodzę przez kuchnię w stronę pokoju Emmy.

– Właśnie ją położyłem – ostrzega.

Zatrzymuję się tuż pod drzwiami i przyciskam do nich ucho. Jest cicho, więc odsuwam się i idę do kuchni, nie budząc jej.

Czuję się okropnie z tym, że odpowiedziałam Atlasowi tak zdawkowo, ale to spotkanie z Ryle'em potwierdza wszystkie moje obawy. Jak mam cokolwiek zacząć z kimś nowym, skoro były ciągle przywozi mi obiad i ma klucz do mojego mieszkania?

Muszę ustalić z Ryle'em wyraźne granice, zanim w ogóle zacznę myśleć o związku z Atlasem.

Ryle wybiera butelkę czerwonego wina z mojego stojaka na stole.

– Mogę otworzyć?

Wzruszam ramionami, nakładając sobie na talerz pad thai.

– Nie krępuj się, ale ja nie piję.

Ryle odkłada butelkę i decyduje się na szklankę herbaty. Ja wyciągam z lodówki wodę i oboje siadamy przy stole.

– Jak dzisiaj Emmy? – pytam.

– Trochę marudna, ale miałem dużo spraw do załatwienia. Chyba po prostu zmęczyło ją ciągle wsadzanie do fotelika i wyciąganie. Było lepiej, kiedy pojechaliśmy do Allysy.

– Kiedy masz następny wolny dzień? – pytam.

– Nie wiem. Dam ci znać.

Wyciąga rękę i kciukiem ściera coś z mojego policzka. Trochę się krzywię, ale on tego nie widzi. A może udaje, że nie widzi. Nie wiem, czy rozumie, że za każdym razem, gdy jego ręka się do mnie zbliża, reaguję negatywnie. Znając Ryle'a, pewnie myśli, że się skrzywiłam, bo między nami zaiskrzyło.

Po narodzinach Emmy zdarzyło się parę chwil, kiedy czułam, jak między nami iskrzy. Robił albo mówił coś uroczego, albo trzymał Emmy na rękach i jej śpiewał, a ja czułam, jak narasta we mnie to znajome pragnienie. Jednak za każdym razem udawało mi się jakoś z tego otrząsnąć. Wystarczy jedno złe wspomnienie, by natychmiast wymazać wszelkie przelotne uczucia pojawiające się w jego obecności.

To była długa, wyboista droga, ale te uczucia w końcu całkiem znikły.

Myślę, że zawdzięczam to swojej liście powodów, dla których postanowiłam się z nim rozwieść. Czasami po jego wyjściu idę do sypialni i czytam ją, by przypomnieć sobie, że taki układ jest najlepszy dla nas wszystkich.

No cóż. Może nie dokładnie taki. Wciąż chciałabym dostać z powrotem swój klucz.

Nabieram kolejny kęs makaronu, kiedy słyszę, jak z mojej torebki po drugiej stronie stołu dochodzi stłumiony sygnał wiadomości. Rzucam widelec i szybko sięgam po telefon, zanim zdąży to zrobić Ryle. Nie to, że czytałby moje esemesy, ale ostatnie, czego teraz sobie życzę, jest to, żeby z pozorowaną uprzejmością podawał mi telefon. Może zobaczyć, że esemes jest od Atlasa, a ja nie jestem gotowa na burzę, jaką by to wywołało.

Ale to nie od Atlasa. Wiadomość jest od mamy. Przysłała zdjęcia Emmy zrobione parę dni temu. Odkładałam telefon i sięgam po widelec, ale Ryle się we mnie wpatruje.

– To od mamy – wyjaśniam.

Nie mam pojęcia, po co mu to mówię. Nie jestem mu winna wyjaśnienia, ale nie podoba mi się to, jak się na mnie gapi.

– A miałaś nadzieję, że od kogo? Praktycznie rzuciłaś się przez stół po telefon.

– Od nikogo.

Biorę łyk wody. Wciąż się gapi. Nie mam pojęcia, jak dobrze potrafi mnie wyczuć Ryle, ale chyba wie, że kłamię.

Nawija makaron na widelec i wbija wzrok w talerz z zaciśniętą szczęką.

– Spotykasz się z kimś? – Teraz w jego głosie słychać napięcie.

– Co prawda to nie twoja sprawa, ale nie.

– Nie mówię, że to moja sprawa. Chcę zwyczajnie pogadać.

Nie odpowiadam, bo to kłamstwo. Jeśli niedawno rozwiedziony mężczyzna pyta byłą żonę, czy się z kimś spotyka, to na pewno nie jest zwyczajna rozmowa.

– Myślę, że w którymś momencie powinniśmy poważniej porozmawiać o randkach – mówi. – Zanim któreś z nas pojawi się z inną osobą w obecności Emerson. Może ustalić jakieś reguły.

Kiwam głową.

– Myślę, że musimy ustalić także wiele innych reguł.

Mruży oczy.

– Na przykład?

– Co do twojego dostępu do mojego mieszkania. – Przełykam ślinę. – Chciałabym dostać z powrotem swój klucz.

Ryle przez chwilę patrzy na mnie ze stoickim spokojem. Potem wyciera usta i mówi:

– Nie mogę położyć córki spać?

– W ogóle nie o to mi chodzi.

– Wiesz, że jestem zabiegany, Lily. I tak ledwie udaje mi się ją widywać.

– Nie mówię, że masz ją rzadziej widywać. Po prostu chcę, żebyś mi oddał klucz. Cenię sobie swoją prywatność.

Widzę na jego twarzy zdenerwowanie. Jest na mnie zły. Spodziewałam się tego, ale on wyolbrzymia sytuację. To nie ma żadnego związku z tym, jak często moim zdaniem powinien się widywać z Emmy. Po prostu nie chcę, by miał łatwy dostęp do mojego mieszkania. Nie bez powodu się wyprowadziłam i z nim rozwiodłam.

Ta zmiana nie będzie wielka, ale jest potrzebna – inaczej utknijemy na zawsze w tym niezdrowym układzie.

– W takim razie zacznę zabierać ją do siebie na noc.

Mówi to z pełnym przekonaniem i wyczekuje mojej reakcji. Na pewno czuje, że natychmiast ogarnia mnie dyskomfort.

Mój głos pozostaje spokojny:

– Chyba nie jestem na to gotowa.

Ryle ze szczękiem opuszcza widelec na talerz.

– Może musimy zmienić ugodę dotyczącą opieki.

Te słowa doprowadzają mnie do wściekłości, ale jakoś udaje mi się nie wybuchnąć. Wstaję i podnoszę talerz.

– Serio, Ryle? Proszę cię o klucz do swojego mieszkania, a ty grozisz mi sądem?

Taki układ ustaliliśmy wspólnie, ale on zachowuje się tak, jakby był bardziej korzystny dla mnie niż dla niego. Wie, że mogłabym się z nim sądzić o wyłączną opiekę po wszystkim, co przez niego przesłam. Nigdy nawet nie doprowadziłam do jego aresztowania. Powinien być wdzięczny za moją wspaniałomyślność.

Docieram do kuchni, odstawiam talerz i chwytam za krawędź blatu, opuszczając głowę między ramiona. *Uspokój się, Lily. Mówi to przez emocje.*

Słyszę, jak Ryle wzdycha z żalem, a potem idzie za mną do kuchni. Pochyla się nad blatem, kiedy ja płuczę talerz.

– Możesz przynajmniej podać mi jakiś termin? – odzywa się już ciszej. – Kiedy będę mógł ją zabierać na noc?

Przyciskam biodro do blatu i odwracam się do niego.

– Kiedy będzie umiała mówić.

– Dlaczego wtedy?

To okropne, że zmusza mnie, bym powiedziała to na głos.

– Żeby mogła mi powiedzieć, jeśli coś się stanie, Ryle.

Gdy dociera do niego pełne znaczenie moich słów, przygryza dolną wargę i nieznacznie kiwa głową. Widzę, jak w żyłach na jego szyi pulsuje frustracja. Wyciąga z kieszeni swoje klucze i odpina ten do mojego mieszkania. Rzuca go na blat, po czym rusza do wyjścia.

Kiedy chwyta kurtkę i znika za drzwiami mieszkania, czuję w piersi znajome ukłucie wyrzutów sumienia. Jak zawsze przychodzą po nich wątpliwości: „Czy jestem dla niego za ostra?” i „A może naprawdę się zmienił?”

Znam odpowiedzi na te pytania, ale czasami dobrze jest przeczytać przypomnienie. Idę do sypialni i wyciągam listę z pudełka na biżuterię.

- 1) *Uderzył cię w twarz, bo się zaśmiałaś.*
- 2) *Zepchnął cię ze schodów.*
- 3) *Ugryzł cię.*
- 4) *Próbował zmusić cię do seksu.*
- 5) *Przez niego musieli ci założyć szwy.*
- 6) *Twój mąż kilkakrotnie skrzywdził cię fizycznie. Takich sytuacji byłoby coraz więcej.*
- 7) *Zrobiłaś to dla swojej córki.*

Przesuwam palcem po tatuażu na ramieniu, czując drobne blizny pozostawione przez jego zęby. Jeśli Ryle zrobił mi to wszystko w najlepszym okresie naszego związku, do czego byłby zdolny w najgorszym?

Składam listę i chowam ją z powrotem do pudełka na następny raz, kiedy będę potrzebować przypomnienia.